



# Więści z nad Drzewiczki

Kwartalnik historyczny Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy

2/62/2007



**Mury starego zamczyska skrywają straszną tajemnicę.  
W stronie północnej zamku widnieje pomalowana na biało  
wykuta w murze kapliczka**

*Szanowni Czytelnicy, zgodnie z zapowiedzią w poprzednim Kwartalniku, zapraszam Państwa do lektury o naszym zamku noszącej tytuł „Prawda i legendy o zamku drzewickim”. Powstały one po pożarze zamku, który miał miejsce w 1814 roku. Od tego czasu, jak opiewają ludowe podania, dziwne się działy zjawy w starym zamczysku. W bezksiężycowe noce rozbłyskiwały jakieś tajemnicze światła w oknach, a na jednej z wież zjawiał się rycerz-trębacz. Na odgłos jego trąby ciągnęły kolasami dziesiątki gości. Komnaty wypełniały się gwarem i muzyką. Po północy wszystko znowu cichło i wtedy tylko puszczyk dochodził do głosu. Często też, podobno, widywano w zniszczonej kaplicy modlące się lub chodzące z gromnicami mniszki, a niekiedy samotną przeoryszkę.*

*Będąc małym chłopcem, słyszałem od starszych ludzi o zamurowanej zakonnicy, która złamała śluby zakonne, o tajemniczym lochu pod rzeką z zamku do kościoła, czy też o lochu, który miał się ciągnąć od zamku drzewickiego do zamku opoczyńskiego, i który można było przemierzać karetą. Ale to są wizje minionych stuleci, przeistoczone w tajemnicze opowiadania i legendy. Legendy cofają czas. Mają własne upodobania i zasady. Wracają do czasów odległych, zamglonych, zamąconych przez zmyślenie i fantastykę, przekazywanej w tradycji ludowej. Opowiadano je wieczorami, a że czasem mijano się z prawdą, to nic, bo przez to stawały się bardziej ciekawe, tajemnicze i wzbudzały dreszczyk emocji. Niech więc zostaną wśród nas, może w ich towarzystwie ciekawsza będzie lektura, do której chcę Państwa namówić.*

*Ale istnieje też i prawda o zamku drzewickim, na kanwie której te legendy powstały. Prawda ta sięga czasów inkwizycji w Polsce, a ruiny zamku drzewickiego, choć tajemnicze, istnieją do dziś jeszcze w całej swej krasie i poezji. Są piękne i wspaniałe.*

*Ryszard Bogatek*

ZAMCZYSKO

*Od kilku wieków stoi ponury  
Nad brzegiem rzeki w Drzewicy  
Gęstym powojem obrosły mury  
A kret zamieszkał w piwnicy.*

*Był on wspaniały przez wiele wieków  
Piętrząc się ponad sklepienia  
Bijąc swym blaskiem jak złotą strzałą  
Dumny ze swego istnienia.*

*Brzęczały zbroje dzwony jęczały  
Gdy sygnał trwogi był dany  
A wróg pobity pierzchł zawiedziony  
Zamek był w sławę odziany.*

*W nim to garść dziewic skryta przed światem  
Zakonny żywot pędziła  
Gardząc bogactwem, złotymi szaty  
Do Boga modły wznosiła.*

*Gdy ogniem tchnięty z ręki zbrodniczej  
Kłęb dymu wzniosł się do góry  
Uśpione pieśnią z piersi dziewiczej  
Ponure sterczą dziś mury.*

*Tam gdzie niejednen więzień przebywał  
Za swe zuchwalstwa lub mordy  
Dziś ślady ognia mech pozakrywał  
I ptactwa gnieźdzą się hordy.*

*Dziś tu przechodzień zwilży łzą oczy  
Patrząc na ciszę tę głuchą  
I tylko puszczyk jęknie wśród nocy  
Lub dziki gołąb zagrucha.*

Wiersz nieznanego autorstwa. Prawdopodobnie napisany przez którąś z osób wysiedlonych do Drzewicy po upadku powstania warszawskiego 5 października 1944 roku.

## LEGENDA I PRAWDA O ZAMKU DRZEWICKIM

W roku 1984 zawitał do Drzewicy, a właściwie do p. **Romana Gorzelaka**, redaktor „Tygodnika Radomskiego” p. **Zenon Gierała**. Spodziewał się usłyszeć coś ciekawego o zamku drzewickim od Społecznego Opiekuna Zabytków. Pan Roman oprowadzając gościa po zamku opowiedział mu legendę o bohaterskiej śmierci córki Adama Drzewickiego, która rzuciła się z baszty do fosy podczas oblegania zamku przez Szwedów w 1655 roku. Woląla wybrać śmierć niż sromotę i niewolę. Legenda ta powstała przed wiekami, opowiadana wieczorem w blasku domowego ogniska rozbudzając w słuchaczach ciekawość i podziw dla odważnej kasztelanki.

Redaktor Gierała urzeczony bohaterstwem drzewickiej dziewicy napisał swoje, bardzo ciekawe opowiadanie, które za jego przyzwoleniem umieszczam w naszym *Kwartalniku* (Przedruk z „Tygodnika Radomskiego” Numer 43 z 1984 r. str. 8–9).

### Tajemnica starego zamczyska

Jesień owego roku, choć piękna, przyszła jakoś późno, nieśmiało poprzedzona ledwie widocznym rumieńcem drzew. Zapewne jeszcze dzisiaj wiele osób pamięta, z jaką obawą, a nawet strachem, spoglądano wówczas na złowieszczą, wiszącą wieczorami nad horyzontem, ognistą miotłę komety.

– Wymiecie ona niejedyn naród i niejedyn zburzy porządek – wrócono patrząc z nieukrywaną trwogą na niebo. Jakoż niezwykła to była jesień i ostatnia już przed pierwszą wojną światową!

Pomnę, podczas jednego z takich właśnie wieczorów, wracałem z polowania. Jesień była już wówczas w pełni i krótki dzień szybko chylił się ku końcowi, gdy uciekając przed zapadającą nocą ruszyłem w kierunku Drzewicy. O kilka kroków dalej widniał porośnięty szuwarami brzeg rzeki opływającej z tej strony niewielkie wzgórze. Jego szczyt, pokryty ruinami starego zamczyska, ostro rysował się na tle szybko ciemniejącego nieba. Stare, postrzępione mury wyglądały z daleka imponująco i groźnie. Niżej, tam gdzie niegdyś znajdowała się fosa, czaiły się teraz długim szpalerem białe pnie brzoź.

Przeszedłem już przerzuconą w poprzek rzeki kładkę, gdy biegnący przede mną pies Ramon zaskomlił niespokojnie. Spojrzałem uważnie na zamek.

Ruiny tonęły niemal w zupełnych ciemnościach, jedynie wysoko, gdzieś na tle granatowego nieba, widniał niewyraźny strzęp na wpół rozwalonej wieży. Z jej szczytu oderwał się w pewnej chwili okrągły, ciemny punkt i pohukując złowieszczo zniknął bezszelestnie wśród ruin.

– Zostaw, Ramon, to puszczyk! – szepnąłem. – Niech woła.

Biegnąca tuż obok zamku ścieżka ginęła w mroku. Na szczęście niedaleko już, bo po drugiej stronie wzgórza, znajdowała się Drzewica. Rozejrzałem się.

Z tyłu, zza ciemniej ściany lasu, wylaniał się powoli olbrzymi księżyc, oświetlając położone niżej łąki szarą, prawie bezbarwną poświatą. Tuż nad nimi jak okiem sięgnąć snuła się gęsta, bladoróżowa mgła. Patrząc, ze zdumieniem zauważyłem nagle wyraźny żołnierski czworobok. Nie mogłem wprost uwierzyć. Niedawna mgła zamieniała się z każdą chwilą w regularne, nadciągające szybkim marszem, wojsko!

W miarę jak podchodzili bliżej, odgłos setek kroków zaczął się mieszać z ciężkim galopem koni. Jeszcze chwila, i oto na czoło piechurów zaczęła wysuwać się w szalonym pędzie konnica. Jeźdźcy jak wichurę przemknęli zaledwie o kilka kroków ode mnie.

– Szwedzi! Na mury! – Okrzyk dobiegał z pobliskiej wieży. Odwróciłem się. W miejscu niedawnych ruin wyrastały teraz masywne zarysy obronnego zamku. W strzelnicach i wzdłuż murów pojawiały się i znikwały ciemne sylwetki wojów. Tu i ówdzie zalśniła niczym błyskawica uniesiona w górę szabla, zawtórował jej krótki rozkaz i... cisza. Zaskoczony zamek sposobił się w pośpiechu do obrony.

Szwedzi tymczasem podeszli niemal pod same mury. Najbliższy oddział zatrzymał się, huknęły strzały. Jakby w odpowiedzi, gdzieś od strony lasu przetoczył się głośnieym echem armatni wystrzał. Zawtórował mu drugi i trzeci.

Suchy trzask łamanego drewna kazał mi spojrzeć w stronę bramy. Jedna jej połowa zupełnie zdruzgotana, wypadając zerwała po drodze stalowe, podtrzymujące zwodzony most łańcuchy. Potężne bale opadły w poprzek fosy. Wejście na zamek stało otworem..

Na murach zapanowało zamieszanie. Wśród ciemnych sylwetek obrońców zauważyłem nagle kobietę. Zdawała się prawie nie dotykać murów, tak szybko i zwinnie przemieszczała się z miejsca na miejsce. Jasna jej suknia to pojawiała się, to znikwała, aż znalazła się u szczytu wieńczącej sklepienie bramy wieży. Była tak blisko, że wydawało mi się, iż bez trudu rozpoznaję dziecianną prawie twarz.

W tej chwili pierwsze kroki napastników zadudniły na moście. Dziewczyna wychyliła się i niczym biały obłok zawisła u szczytu.

– Och, nie! – słaby, lecz wyraźny – okrzyk dobiegł prawie zza moich pleców. Obejrzałem się. W panującym mroku z trudem rozpoznałem stojącą obok kobietę. A więc nie ja jeden byłem świadkiem tajemniczego widowiska, ona widziała to samo!

– Zginęła! – wyszeptałem na w pół zdławionym głosem.

– Kto? Córka Adama Drzewickiego? Tak, zginęła...! – odpowiedziała cicho.

Sięgnąłem pamięcią. Jakże mogłem zapomnieć...? Rzecz cała wydarzyła się przecież w czasie najazdu szwedzkiego. W chwili, gdy Szwedzi wdarli się do środka, jedna z jego córek wyskoczyła z wieży. Woląla wybrać śmierć niż niewolę! Tylko...? Tylko, że o tym mówiła legenda! Spojrzałem na kobietę.

– A więc to prawda? – spytałem.

– Prawda?! O, jakże wy, ludzie, szybko zapominacie! – w głosie jej wyczułem nutę smutku. – Wszak ja byłem jej piastunką!

– Piastunką?! – nagle zeszywniałem.

– Tak, jej piastunką! Wówczas nie upilnowałam...! – coś niby westchnienie, niby jęk opuściło jej piersi. Patrzyłem na wół skamieniały, jak lekka niczym obłok znika bezszelestnie wśród murów.

Otoczyła mnie cisza. Ramon drżał, a i ja sam nie czułem się najlepiej. Jeszcze raz spojrzałem w stronę zamku, by z ulgą zobaczyć znajome zarysy prastarych ruin. Przetarłem oczy.

Nagle gdzieś od strony, dziedzińca zabrzmiał bolesny jęk. Drżał jeszcze w powietrzu, gdy w ślad za nim pojawiła się na zrębach wieży wysmukła, śnieżnobiała postać. Bez trudu rozpoznałem w niej młodą dziewczynę. Szła, a raczej płynęła bezszelestnie ponad zrębami wyszczerbionych murów. Nie spiesząc się minęła bramę i w kilka chwil później zniknęła w okolicy dawnej fosy. Wkrótce jęk powtórzył się, tym razem gdzieś jakby z wnętrza ziemi.

Ramon poderwał się i głośno skomlać przypadł mi do nóg. Ochłonąłem. Z głębi zamku dobiegło wyraźne nawoływanie puszczyka. Tylko puszczyka! Stojąc jeszcze obserwowałem ciemne zakamarki murów. Zjawy zniknęła!

– Wszelki duch...! – szepnąłem. Powoli wracały mi siły.

Nie zwlekając ruszyłem w stronę osady. Gdzieś daleko poza mną wciąż snuła się wąskim pasem mgła-zjawy. Nie patrzyłem. W chwilę potem mijałem pierwsze opłotki Drzewicy. Dopiero tutaj ochłonąłem na dobre.

Wiele lat później, gdy jeszcze nieraz zdarzyło mi się nocą przechodzić ową ścieżką, ze wzruszeniem słuchałem żalostnego płaczu puszczyka. Tajemniczej zjawy jednak nie zobaczyłem. Byli przecież tacy, którzy twierdzili, iż nieraz widzieli ją na własne oczy. Pojawiała się zazwyczaj na dziedzińcu, by stamtąd wędrując wzdłuż fosy okrążyć mury i zniknąć .u wejścia do zamkowej kaplicy.

Być może jest w tym sporo prawdy, bowiem jeszcze dzisiaj, gdy nad Drzewicą powoli zapada noc, a zegar na wieży kościelnej wybija godzinę dwunastą, złowrogi puchacz wciąż daje znak z głębi ruin. Czy wówczas stare zamczysko odsłania rąbek swojej tajemnicy i spóźniony przechodzień może ujrzeć samotnie wędrującą damę? Powiadają, że tak!

**Opracował ZENON GIERAŁA**

To tyle legendy. A jaka była prawda? W październiku 1655 roku, w pierwszych miesiącach szwedzkiego „potopu”, wielu z możnowładców, arystokratów i szlachty a także polskich oficerów podpisało akt lojalności wobec Karola Gustawa. Powodem „zdrady” była ucieczka króla Jana Kazimierza za granicę, ale także zapewnienia króla szwedzkiego, że zachowane zostaną im: wolność szlachecka, wolność religii, zachowanie zamków i majątkości. Toteż przechodząc na stronę Karola Gustawa wierzyli, że nie zdradzają ojczyzny, że zmieniają tylko króla, w swoim pojęciu na lepszego.

Taki akt lojalności podpisał także wówczas nie Adam (zm. w 1604 r.), lecz jego syn **Andrzej Drzewicki** ratując w ten sposób swoją siedzibę rodową – zamek przed zburzeniem. Tak więc skoro zamek nie był przez Szwedów zdobywany, nie było potrzeby, by córka Drzewickiego, której nawet legenda nie podaje imienia, rzucała się z baszty do fosy.

Szwedzi, maszerując przez Drzewicę na Warszawę, doszczętnie ją ograbili, nie szczędząc nawet kościoła, ale zamek pozostawili nienaruszony. Dodajmy tu na usprawiedliwienie Andrzeja Drzewickiego, że znalazł się wśród takich „zdrajców” jak: Krzysztof Opaliński, Wacław Potocki, Bogusław i Janusz Radziwiłłowie, Hieronim Radziejowski, Dymitr Wiśniowiecki a nawet 26-letni wówczas Jan Sobieski późniejszy król Polski. Przyszły król (Jan III Sobieski) uczestniczył ponadto w buntowaniu armii i przeciąganiu jej na stronę wroga. Później, jako jeden z ostatnich (w lutym 1655 r.), porzucił Szwedów i powrócił do obozu prawowitego monarchy Polski.

Druga legenda, raczej dwie legendy mówią o ukazujących się zakonnicach oraz ich przeoryszy. Aby odstraszyć ich duchy, wykuto w północnej ścianie zamku kapliczkę. O legendach tych pisałem w kwartalniku Nr 3/23/97.

Ale czy taka była prawda? Dlaczego i przed jakimi to duchami wykuto kapliczkę i to przy północno-zachodniej baszcie? A oto fakty historyczne.

Kiedy w Europie panował chorobliwy obłęd świętej inkwizycji, słynna polska tolerancja religijna ograniczała spektakularne egzekucje. Niemniej jednak i u nas płonęły stosy i stosowano „**próbę wody**”. Owa próba opisana była szczegółowo w najkoszmarniejszym podręczniku inkwizycji „*Młot na czarownice*”. W 1202 roku niemieccy dominikanie – **Jakub Springer** i **Henryk Kramer** wydali ową księgę, a która została przetłumaczona na język polski w 1612 roku. Nasi spece od czarownic nie chcieli być gorsi od sąsiadów i wymyślili „**próbę powietrza**”, która polegała na strąceniu podejrzaney z wysokiej wieży. Jeżeli spadała niczym kamień, wówczas można było domniemywać, iż jest niewinna i pochować ją na cmentarzu. **Jednym z nielicznych miejsc, gdzie stosowano jeszcze w XVII w. „próbę powietrza” był zamek w Drzewicy, gdzie z Wieży Czarownic strącono w latach 1620-1635 22 osoby, głównie stare żebraczki i cyganki podejrzane o konszachty z diabłem.** Spychano je ze szczytu ośmiobocznej wieży. Tuż przed strąceniem wciskano im knebel w usta, aby nie mogły wezwać na pomoc szatana. Jak nietrudno się domyśleć żadnej diabeł nie przyszedł z pomocą. Po kilkunastu latach absurdałne praktyki zarzucono, a akta zabobonu ukryto w tajnych archiwach, do których jednak dotarli historycy.

**Podobnoż rozpaczliwe ofiary tamtych wydarzeń, unosiły się w ciemnościach, jako blade zjawy, dlatego też dla świętego spokoju wykuto w murze, obok zwieńczonej ośmiobokiem Wieży Czarownic, małą kapliczkę mającą chronić przechodniów, zwłaszcza nocą przed duchami strąconych kobiet.** Duchy te nie są groźne i należy je utożsamiać raczej z płatami mgły lub oparów wydobywających się z fosy opasującej zamek. Można je dostrzec w czasie

jesiennych, pochmurnych nocy. Czasami słycać również ciche jęki i tajemnicze szepty, to szelest wysuszonych liści, które rozwiewa jesienny wiatr.

Może niektórzy z Czytelników będą ciekawi, kiedy odbył się ostatni w Polsce proces czarownic. Rzecz miała miejsce w 1775 roku w Doruchowie koła Ostrowa Wielkopolskiego. Przed sądem stanęło aż 14 kobiet. Trzy nie wytrzymały przesłuchań, resztę spalono na stosie. Ostatnie na ziemiach polskich a także w Europie, spalenie na stosie odbyło się w miejscowości Reszel 21 sierpnia 1811 roku. Ofiarą była Barbara Zdunk, a skazano ją nie za czary (proces trwał trzy lata), lecz za podpalenie zamku w Reszlu. Przed spaleniem kobietę uduszono.

Przed dwoma laty do Drzewicy znów przyjechał redaktor Gierała. Sfotografował kapliczkę i zaciekał się, dlaczego jest umieszczona w murze zamkowym. Opowiedziałem mu wówczas o śmierci 22 kobiet. I tak powstała druga legenda napisana przez pana Gierałę nosząca tytuł „Baszta Czarownic”, a którą na pewno z ciekawością Państwo przeczytacie.



### **BASZTA CZAROWNIC**

Działo się to pod koniec XVI w.

Położony nad rzeką Drzewiczką zamek w Drzewicy tonął w ciemnościach. Jedynie na krańcach murów i narożnych basztach płonęły, podtrzymywane przez całą noc ognie. Strażnik Dybidzban – zwany tak od częstego zaglądanego do dzbanu z winem – zapalił pochodnię i ruszył wzdłuż północnej strony obwarowań. Z placu od strony bramy dobiegły go podochocone głosy kompanów. Spojrzał przed siebie.



Okragły księżyc wychylił się ponad puszcze i nieśmiało oświetlił zalegające niżej wrzosowiska i kępy sitowia. Nad rzeką i łąkami ścieliła się gęsta mgła. Wiatr napędził ją od bagien, aż w końcu sięgnęła brzegu fosy i zaległa w niższych partiach murów.

Postrzępiona bryła zamczyska tonęła w ciszy, jedynie gdzieś od strony łąk niosły się z wiatrem ciche poszeptywania drzew i łożyn. Między nimi, tuż nad postępującym ciężko czarnym bagnem, jawił się płasający korowód błędnych ogni. Dalej widok zasłaniała wysunięta nad fosę ośmioboczna baszta. Dybidzban niechętnie ruszył w jej stronę..!

– Dziś noc czarownic..! Wiedźmy nie darują i jak zwykle dadzą o sobie znać! – pomyślał patrząc ponuro w dół fosy.

Odkąd zgładzono tu dwadzieścia dwie „czarownice” – cyganki i żebraczki – nie najlepiej o tym miejscu mówiono. Osadzone w baszcie daremnie błagały i zaklinały się na wszystkie świętości, że są niewinne

Panująca od wielu miesięcy susza, tylko potwierdzała ich winę! (...). Po tych wydarzeniach wiedźmy nie opuściły już zamku.

Oto ledwie wybiła godzina dwunasta, ledwie przebrzmiało echo uderzeń zegara na rynku w Drzewicy oznajmiającego północ, gdy wokół murów zamku rozlegają się płacze i jęki, a z kłębow sinej mgły zaczynają wyłaniać się postaci tych niewiast. W noc ciemną zdają się tylko kłębić i kotłować wśród trzciny, słysząc plusk wody, ale gdy noc jasna, gdy błysnie księżyc oczom śmiałka ukazuje się widok przerażający. W jego blasku widać gorejące oczy i błyski spływających łez, wiatr rozwiewa długie pasma włosów i niczym mgła wznosi ku górze zamkowych murów. Biada wówczas temu kogo dosięgną. Omotany w ich sploty zostaje wciągnięty na dół, aż na dno fosy. W chwilę później wiatr cichnie, mary znikają, zapada cisza.

Dybidzban, który przezornie zamknął drzwi na wieżę, raz jeszcze spojrzął w stronę fosy. Światło pochodni ledwie sięgało narożnej baszty, rzucając krwawe cienie na strzelnice i wnęki okien. Dalej ciągnął się pusty mur. Panująca cisza i palące się na dziedzińcu ognisko skąd dochodziły głośnie pokrzykiwania i toasty kompanów dodawało odwagi. Dybidzban, który wiele dałby, aby znaleźć się teraz w gromadzie, z trudem oderwał wzrok od uczujących i spojrzął w stronę bagna.

Czy wiatr powiał, czy też księżyc schował się za chmurami, a może płomień łuczywa sypnął tylko nagle skrami, bo coś jakby cień legło wokół i znikło w dole.

– Kompania pije zdrowie czarownic? A ty..? – usłyszał obok dziewczęcy głos.

Podniósł pochodnię. Za ledwie kilka kroków przed nim stała młoda piękna dziewczyna z dzbanem.

– Jeśli czarownica wygląda jak ty..! – Dybidzban na widok dzbana z winem zapomniał o niedawnych strachach. – Nalewaj!

– Dziś noc czarownic! – spojrzęła zalotnie, czarnymi jak noc oczami na Dybidzbanę, aż tego dreszcz przeszedł. Tanecznym krokiem okrążyła cokół i śmiejąc się uwodzicielsko pocałowała go w policzek.

Jakby kto rozpalone węgle przytknął, tak zapiekło. Dybidzban zamknął oczy i schwycił się ręką za pierś. Poczł, że cały drży...

Noc, ledwie przebijające się przez mgłę słabe światło księżyca, szelest poruszanych wiatrem trzciny i ta niecodzienna uroda dziewczyny. Sięgnął po dzban...

Musiał usnąć, bo gdy otworzył oczy był już ranek. Nad moczarami wschodziło słońce. Jego promienie szybko zaczęły rozpraszać nocne zwiady i widziadła. Wstawał kolejny dzień, a z nim mokradła nabierały ponownie zwykłego wyglądu.

Przed bramą zamku pojawiły się pierwsze chłopskie furmanki z żywnością i drewnem na opał. Zaskrzypiały wiązania zwodzonego mostu.

– Hej! Otwierać! – głośnie okrzyki z dołu obudziły Dybidzbaną. Przetarł oczy.

Baszta była pusta, drzwi zamknięte! Obok leżała wypalona pochodnia i... pusty dzban. Tylko na policzku, w miejscu, gdzie wczoraj pocałowała go dziewczyna widniał krwawy ślad! Niczym wypalona gorącym żelazem świeża rana!

**Zenon Gierała**



Zwieńczona ośmiobokiem baszta zwana „Wieżą Czarownic”

Zamek drzewicki – dawna siedziba rodu Drzewickich – zaliczany jest do tzw. ruin żywych. Budowlę wzniesiono z dwóch rodzajów piaskowca – ściany z piaskowca żółtego i pomarańczowego, którego złoża znajdują się nad zalewem na Drzewicze, natomiast naroża, gzymsy i portal z odpornego na wietrzenie piaskowca stalowszarego wydobywanego w dolinie rzeki Brzuśni około 4 km od zamku. Łuki oporowe, osadzenia portali i węgarów zbudowano z cegły. Będące od dwóch stuleci w ruinie mury zamku, wciąż zachwycają zwiedzających ciekawymi rozwiązaniami architektonicznymi. Zachowały się w nich dwa style: gotycki i renesansowy. Zamieszczamy zdjęcia ukazujące piękno murów naszego zamku, które zabezpieczone i konserwowane stałyby się atrakcją turystyczną na skalę krajową. W tym miejscu sugeruję, że należałoby ściąć trzy drzewa rosnące przed zamkiem od strony zachodniej: topolę i dwie olchy oraz złamaną przez wiatr wierzbę. Odsłonięty w ten sposób zamek oświetlić światłem reflektora umieszczonego na słupie, który stoi naprzeciw zamku. Może duchy starego zamczyska odeszłyby z niego na zawsze, chociaż po prawdzie szkoda by było, bo są to duchy łagodne i, jak nam wiadomo, każdy zamek musi mieć swojego ducha zmyślnego przez legendę.



Baszta z bramą wjazdową i wejściem dla pieszych. U góry zasklepione okno to tablica erekcyjna, na której był wymalowany herb i nazwisko fundatorów.



Na zdjęciu: część portalu w bramie wjazdowej. Po lewej stronie widoczny wytarty kamień, na którym udający się na wojnę rycerze ostrzyli miecze wierząc, że przyniesie to im szczęśliwy powrót.



Zniszczony w czasie pożaru alkierz od strony północnej, doszczętnie rujnują go rosnące w nim drzewa. Na dole zdjęcia widoczne schody i główne wejście na parter, a poniżej główne wejście do piwnic zamkowych oraz kwadratowy otwór – tzw. luneta.



Piwnica zamkowa od strony południowej. W murze widoczne otwory po belkach stropowych. U góry: pomieszczenie mieszkalne o sklepieniu kolebkowo-krzyżowym z przejściem do następnej komnaty.



Na zdjęciu – komnata z tajemniczym dodatkowym przejściem do następnej



Tzw. Wieża Czarownic, do której prowadzą widoczne na zdjęciu wejścia. Wszystkie pomieszczenia wież do pierwszego piętra służyły do celów obronnych, wyższe kondygnacje służyły jako pomieszczenia mieszkalne dla obrońców zamku.



Mur szczytowy od strony północnej. Widoczne na nim wiązania konstrukcyjne dachu.  
Po prawej stronie widoczny wysoki przewód kominowy.



Ozdobnie wykute w piaskowcu wsporniki pod jedną z czterech latryn zamkowych



Mur szczytowy od strony południowej. Widoczna wystająca z niego rynna kamienna – tzw. rzygacz. Po prawej stronie zamurowane wielkie okno dawnej kaplicy zamkowej. Z lewej strony otwór po zburzonej latrynie.



Alkierz południowy, w którym znajdowała się kaplica zamkowa.  
Z niej prowadziły schody na tzw. chodnik na mury obronne.



Widok na pałac zamkowy. U góry – otwory po belkach powstrzymujących krużganek.  
Na dole – widoczne trzy wejścia do piwnic zamkowych.





XVII-wieczny fresk NMP znajdujący się na łuku w kaplicy zamkowej



Wnęka działobitni z otworem strzelniczym, tzw. „dziurka od klucza” w wieży południowo-wschodniej. U dołu – otwory po potężnych belkach stropowych.



Tzw. kurtyna 12-metrowej wysokości z otworami strzelniczymi.  
W bramie wejściowej widoczne szczątki wspornikowych bali balkonowych.



Zasłaniające widok na zamek drzewa należałoby wyciąć (!)

## Z ŻYCIA GMINY

### Święto narodowe – 3 maja i Dzień Strażaka

Jak co roku, 3 maja obchodzono w Drzewicy uroczystość poświęconą kolejnym rocznicom obchodów Konstytucji 3 Maja, która była wielkim, samodzielnym czynem narodowym. Na tegoroczne obchody przybyli licznie mieszkańcy Drzewicy, młodzież szkolna, przedstawiciele urzędów i instytucji, ale nade wszystko, licznie i odświętnie wystąpili strażacy z jednostek OSP Gminy Drzewica. Oni bowiem też tradycyjnie obchodzili swoje święto – Dzień Strażaka. Po uroczystej mszy św. nastąpił przemarsz pod pomnik na Placu Wolności, przed którym złożono wieńce i wiązanki. Druga część uroczystości – obchody Dnia Strażaka odbyły się przed remizą OSP, na które przybyli: **Prezes Zarządu Oddziału Wojewódzkiego ZOSP RP w Łodzi – dh Tadeusz Cisowski** oraz przedstawiciel **Komendy Powiatowej PSP w Opocznie – kpt. poż. Dariusz Rzepka**. Goście wraz z **Prezesem Zarządu Oddziału Miejsko-Gminnego ZOSP RP Drzewica – dh. Januszem Reszelewskim** wręczyli Złoty Medal „Za zasługi dla pożarnictwa” dh. **Włodzimierzowi Staszewskiemu** z Brzustowa oraz odznaki „Młodzieżowej drużynie pożarniczej” młodym strażakom z Drzewicy: **Pawłowi Klacie, Łukaszowi Klacie, Janowi Sobakiewiczowi, Zdzisławowi Sobakiewiczowi, Adamowi Szczepanikowi, Mariuszowi Szczepanikowi i Adamowi Welfe**.

### SPOTKANIE W DRZEWICY

16 czerwca, w sobotę odbyło się „II Spotkanie po latach w Drzewicy” zorganizowane przez Towarzystwo Przyjaciół Drzewicy”.

Zaprzyjaźniony z naszą redakcją red. **Waldemar Pęczkowski** tak zauważył to spotkanie na łamach „*Tygodnika Opoczyńskiego*” nr 25/520.

#### Wróciły wspomnienia

Towarzystwo Przyjaciół Drzewicy po raz kolejny stanęło na wysokości zadania i zgodnie z ubiegłorocznymi zapowiedziami zorganizowało drugie „Spotkanie po latach”. Uroczystość już na stałe wpisała się w program obchodów Dni Drzewicy, co bardzo cieszy, bo jest to wyjątkowo cenna i potrzebna inicjatywa.

Na sobotnie spotkanie przybyło wielu drzewiczian – tych z urodzenia, i tych z wyboru. **Wśród gości byli przedstawiciele rodziny Kobylańskich – potomkowie dawnych właścicieli „Gerlacha”.** Kobylańscy usłyszeli słowa wdzięczności pod adresem swojego rodu, za wkład w rozwój gospodarczy i kulturalny miasteczka.

Uroczystości zainaugurowała okolicznościowa msza w kościele pw. św. Łukasza. Po nabożeństwie drzewiczanie wysłuchali koncertu młodzieżowej orkiestry dętej w parku miejskim a następnie pod eskortą policji przeszli na cmentarz, gdzie w zadumie modlili się przy grobach bliskich i przyjaciół.

Główna część zjazdu została zorganizowana w gościnnych progach szkoły podstawowej. Przyjaciele Drzewicy wzięli udział w uroczystym obiedzie, po którym doszło do najbardziej wzruszających momentów spotkania. Goście prezentowali swe życiowe dzieje od czasów opuszczenia rodzinnej miejscowości. Rozpoznawali się szkolni koledzy, bliscy znajomi, przyjaciele i sąsiedzi. Radości i wzruszeniom nie było końca. A ci, którzy nie mogli przyjechać, łączyli się z uczestnikami spotkania telefonicznie i drogą e-sesemową. Chętni mogli również nabyć piękne pamiątki związane z Drzewicą, wykonane przez uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej.

Niezwykle spotkanie zakończyło się późnym wieczorem przy ognisku wspólnymi śpiewami i płasami.

– *Optymizmem napawa fakt, że duże zainteresowanie taką formą kontaktów wykazują młodszy, czterdziestoletni uczestnicy „Spotkania po latach”.* Zapowiedzieli oni przyjazd do Drzewicy w przyszłości – wspólnie ze swoimi rówieśnikami – podsumowała przewodnicząca Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy **Anna Reszelewska**.

– *Do trzeciego spotkania za rok – zegnali się drzewiczanie. W takim razie, do zobaczenia!*



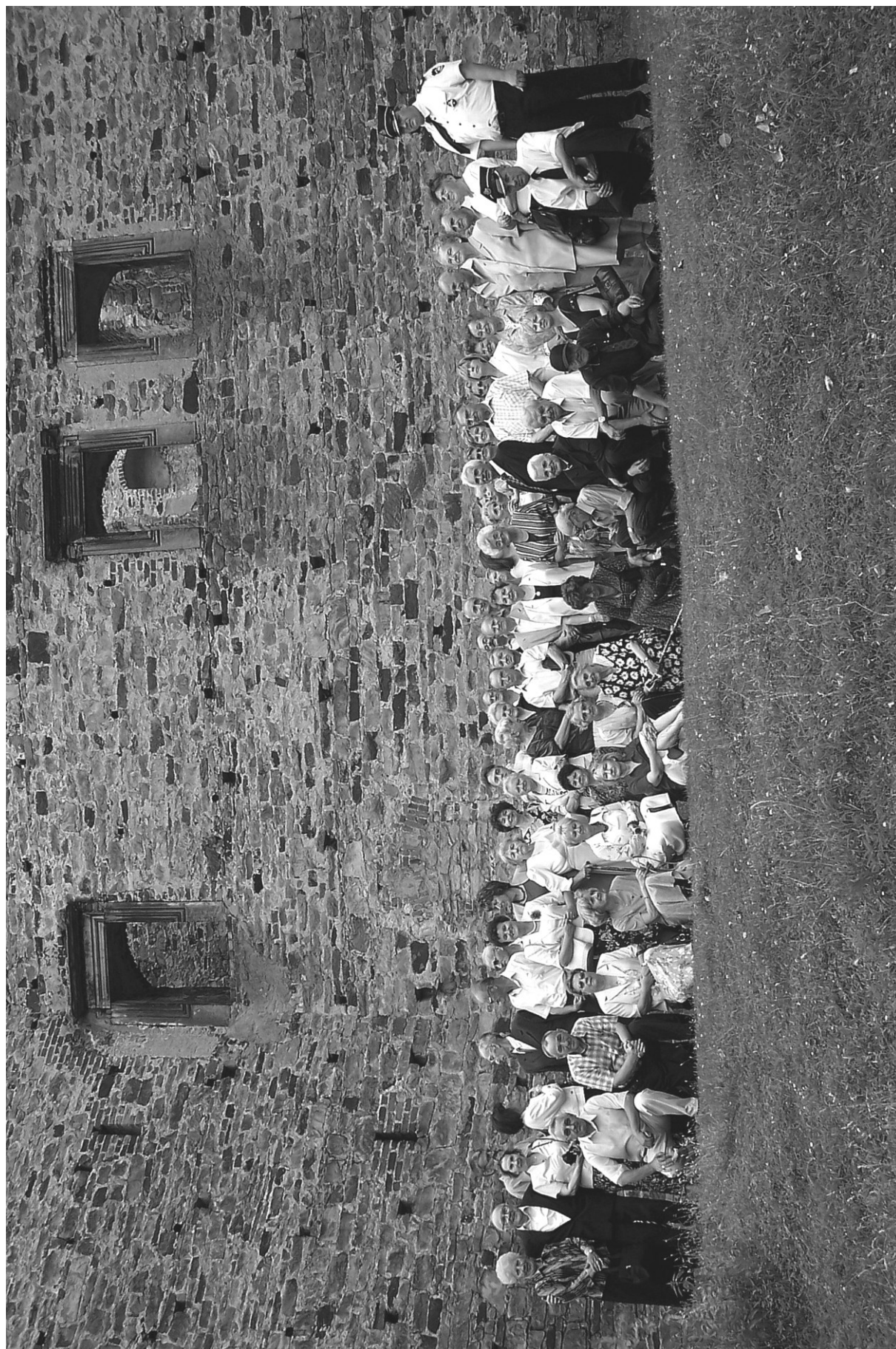
Piękną oprawę muzyczną w czasie Mszy Św. dała Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Drzewicy



Uczestnicy spotkania na koncercie MOD w parku na rynku w Drzewicy



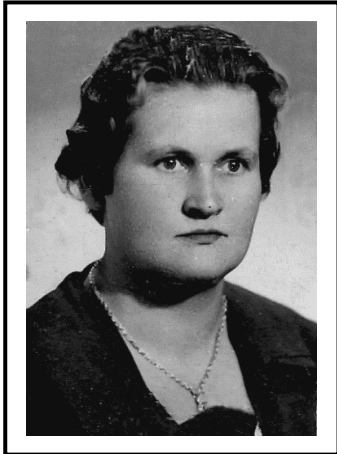
„Spotkanie po latach” to także spotkanie przy grobie NN i grobach najbliższych



Zdjęcie zbiorowe uczestników Spotkania na tle ruin średniowiecznego zamku

Uwaga! Szerzej na temat „Spotkania” napiszemy w kolejnym Kwartalniku, który zostanie bogato zilustrowany zdjęciami.

## Słowo o Mariannie Okurowskiej



W dniu 9 maja 2007 r. odeszła z naszego grona na zawsze Koleżanka **Marianna Okurowska**.

Urodziła się 16 marca 1930 r. w Drzewicy, z którą związała całe swoje życie rodzinne i zawodowe.

W miejscowej fabryce „Gerlach” przepracowała 40 lat.

Angażowała się społecznie. Przez wiele lat należała do chóru kościelnego. Była członkinią Koła Diabetyków w Drzewicy.

Od początku istnienia stowarzyszenia tj. od 1991 r. do ostatnich dni życia należała do Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy. W ramach prac Towarzystwa wzięła na siebie troskę o zabytkowe groby w Dniu Wszystkich Świętych. Dbała, by tego dnia na każdej mogile płonął znicz pamięci.

Dzisiaj spoczywa na drzewickim cmentarzu.

Żegnamy Cię Koleżanko, pozostaniesz głęboko w naszych sercach.

**Cześć Twej pamięci!**

**Członkowie  
Towarzystwa Przyjaciół  
Drzewicy**

*Więści znad Drzewiczki* – kwartalnik, nr 2(62)/2007  
Wydaje *Towarzystwo Przyjaciół Drzewicy*  
Komitet redakcyjny: Ryszard Bogatek (Redaktor Naczelny),  
Anna Reszelewska, Krystyna Staszewska  
Zdjęcia: Jerzy Kwiecień, Stefan Kowal  
Skład komputerowy: Stefan Kowal